

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Re lamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż w tym jeszcze roku rozpoczniemy druk większej powieści znanego powieściopisarza Józefa Rogosza p. t. „Czarny Prokop“, a nadto druk—V-go z kolei—obrazka p. t. „Podskarbiowie narodu“.

Uwaga. Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żyłów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczania anonsów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych nam czytelników i w ogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianiu wiadomości o „ROLI“ i o jednanie jej w kotłach swoich znanych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakichkolwiek towarów. — W tym też celu *prospekty* i *numera okazowe*, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

Do N-ru dzisiejszego dołączają się koperty i listy zwrotne.

TYPY Z KOŃCA WIEKU.

Szanowany.

(Dalszy ciąg.)

III.

Cztery, czy pięć lat upłynęło od owej pory.

Po upojeniach pierwszych chwil w domu, należało kończyć pilnie studia, aby odpowiedzieć podjętym obowiązkom i obrać zawód...

Świetlik atoli, o ile słyszałem, niezupełnie cało wyszedł z oparów egzaminów;— niemniej przecież, zrzuciwszy mundur, uchodził za człowieka dużego wykształcenia.

Dzięki onemu małenkiemu posagowi żony, związał spółkę z jakimś księgarzem, przeważnie licząc na książki ludowe i religijne, pisywał artykuły o kształceniu ludu, o wyplenianiu ciemnoty i zabobonów — o podniesieniu go moralnem i materyalnem. Był bo to wówczas ulubiony kornik, na którym galopował nie on jeden; — zwrócono też uwagę na młodego, obiecującego pisarza, szerczącego poczciwe myśli na „niewdzięcznym“ polu oświaty ludowej.

Ze jednak samą „pocziwą myślą“ żyć nie można, a rodzice żony starzejąc się, wygod większych potrzebowali, i z małą tylko pomocą przyjść mogli córce i zięciowi, bieda więc wkradła się w ich progi.

Marychna, karmiąc najmłodszego chłopczyka, musiała igielką zapełniać braki w dochodach, a nadomiar jeszcze, wydała się z domu i dawać lekcye za liche wynagrodzenie, byle tylko spędzić chmury z czoła męża, którego kochała po dawnemu, lecz który, już po roku pożycia, zmienił się nie do poznania.

Nie był to już ten Karol uprzejmy, nadskakujący, zakochany, nie podnoszący nad miarę głosu, a gotów każde swojej małżonki wypełnić—życzenie. W osobie Karola, powoli, Marychna znalazła szorstkiego pana, którego słowo

i zdanie choćby najnierozsądniejsze, zawsze górą bywało, a każda zachcianka spełnioną być musiała.

A dziwne nieraz zachcianki miewał Świetlik, — zachcianki nie licujące ani z ich kasą, ani ze stanowiskiem;— wydawał też wiele po za domem. Z obliczenia dochodu z jego wydawnictw, podejmowanych często i „idących“ dobrze, biedna Marychna doszła do przekonania że mąż jej, ojciec coraz zwiększającej się rodziny, przynosił do domu zaledwie połowę swego wpływu; reszta tonęła czyli pozostawała w mieście. Pod pozorem pracy wielkiej i przeskód jakie znajdował w domu, wśród hałasujących dzieci—począł też dom ten zaniedbywać coraz wyraźniej, pozostawiając cały ciężar prowadzenia go na barkach biednej kobiety. Gdy zaś nareszcie pękła przeciągnięta struna, gdy zewsząd kredytu odmówiono, stanął raz przed nią i rzekł najspokojniej:

— Moja droga — teraz ty będziesz musiała pomyśleć trochę o naszym utrzymaniu—ja dosyć już się nakłopotalem za nas czworo.

Smutny uśmiech zaigrał na białych ustach młodej matki.

— Czyż lenię się?... czyż dni całych i połowy nocy nie spędzam przy pracy? —szepnęła—cóż mogę uczynić więcej?

— Pracujesz za mało!

— Ja?... ja?... Karolu!

— Tak—ty; wspólny dach, wspólne obowiązki, wspólna praca...

Mówił to spokojnie, bez cienia żartu; widocznie z przekonania.

Kobieta pochyliła głowę i odparła:

— Będę pracowała więcej, ale kto zajmie się dziećmi?

Machnął ręką.

— Za dużo dbasz o nie; lichy ich przecie nie weźmie.

Wszystka krew zastygła w żyłach Marychny; — stłumiwszy jednak okrzyk zgrozy, połknęła łyż duszące jej krtań. Dopiero gdy wyszedł, jak zwykle, aby pokazać się w domu w połowie nocy,—wybuchnęła płaczem serdecznym.

— Co się z nim stało? — szeptała, załamując dłonie.

Odtąd zaczęły się ciężkie chwile dla biednej matki. Odejmowała sobie wszystko od ust; spała zaledwie cztery godziny na dobę. Należało myśleć nietylko o domu, o dzieciach, ich odzieży i t. p., ale i obiad musiał być dla Karola, a i coś jeszcze na jego wydatki pozadomowe. Powoli też ówczesne lombardy żydowskie znalazły w niej stałą klientkę; założyła nawet pralnię bielizny, i nieraz świt biały zastawał ją z żelazkiem w ręku, nad wygładzaniem gorsów, kołnierzyków, mankietów.

On tymczasem nie zdawał jej bynajmniej sprawy ani ze swych czynności, ani z czasu jakim rozporządzał. Widywano go też nieraz w towarzystwie, któreby na lica Marychny rumieniec purpury wywołało z pewnością.

Rodzice w całą tę sprawę mieszać się nie mogli i nie śmieli; — za pierwszym słowem zamykał im brutalnie usta uwagą, iżby się nie wtrącali do tego co do nich nie należy. Córka ich była pełnoletnią przecie — mogła odejść od niego każdej chwili... tak nawet byłoby lepiej!

Odpowiadały mu łzy biednej kobiety, płacz dzieci i widmo nędzy które, wracając do domu, zastawał zawsze czyhające w progu.

Pewnego razu, będąc u rodziców żony, wyjawił zdanie, iż wyratowałby się z przykrego położenia, gdyby znalazł parę tysięcy rubli. Założyłby sam na siebie księgarnię i nabył będące właśnie do sprzedania czasopismo, sprawom oświaty ludu poświęcone. Biednym ludziom szło o ratowanie jedynaczki, która usposobienie i nałogi męzowskie zawsze uniewinniała przed nimi przykrem położeniem i niepowodzeniami w sprawach pieniężnych. Zadłużywszy się tedy po uszy, w czem i zastaw emerytury dużą odegrał rolę, ułatwili Świetlikowi wybrnięcie z ciężkich kłopotów.

Ocalony, dzięki rodzinie tej właśnie, która najwięcej żalu do niego mieć mogła — jął się dość gorliwie pracy.

Po dniach niedoli, równie szybko nastąpiło powodzenie; zręczny, układny, uniżony kupiec-literat, jednał sobie coraz szersze koła. Szeregi artykułów „na czasie“ przypominały go ogółowi; zamówienia posypały się, szczególnie z prowincyi, nakłady rozchodziły się w mgnieniu oka, liczba przedpłaćcieli wzrastała z dniem niemal każdym.

Zdawałoby się, że tych dwoje ludzi, po przebyciu chwil ciężkich, dłoń w dłoń pójda dalej przez życie; zdawałoby się że Marychnie, która, zacna i wierna, dotrwała przy tak lichym człowieku, teraz się weselsza, lepsza uśmiechnie dola, — że powodzenie zmieni męża i ojca jej dzieci...

Niestety, płonne to było marzenie. Dobrobyt odwrotnie podziałał na Karola — obudził znów żądę używania, zburzył krew w żyłach, a zgasił ostatnie iskry sumienia, jakie w nim jeszcze tlały.

Po łatwych, niekosztownych miłostkach z lat biedy — nastąpiły inne, zbytkowne zachcianki... a choć Marychna wiele podejrzewała, — szlachetne jej serce pocieszało się dziećmi. Nie traciła przytem nadziei, że mąż na drogę uczciwości i obowiązku, dziś czy jutro, powróci.

Ale bo też zaczynał on być szanowanym ogólnie — za wzór go nawet człowieka pracy i inicjatywy, a zarazem za wzór męża i ojca rodziny w coraz szerszych kołach stawiano. Zona dumna być musiała z takiego skarbu!

„Dzielni to ludzie, ci Świetlikowie — mawiano dokoła; oboje zacni, szlachetni; przebyli razem ciężkie chwile, razem też cieszą się dzisiaj powodzeniem.“

Gdy takie zdania uszu jej dochodziły — dumną była ze względu na dobre imię dzieci — dumną z cichej ofiary i własnego zaparcia; aby tylko ten którego nazwisko nosiła, coraz bardziej był znany... szanowany.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Dekret ten zanadto był dla żydów korzystny, żeby nie miał wzbudzić przeciw nim rychłej i krwawej reakcyi. Wybuchła też ona niebawem; ale kronikarze, którzy nam opisują ze strasznymi szczegółami prześladowania i wygnanie żydów, nie mówią nic o ich powrocie do Francyi. Prawdopodobnie i tym razem, jak zawsze prawie, wypędzeni z hałasem, wrócili pocichu; gdyż na dziesięć rozkazów wygnania napotyka się zaledwie jeden dekret przywołania i wogóle, czytając prawo które ich wygania, dowiadujemy się dopiero o ich powrocie do kraju. (Hallez: „O żydach we Francyi“).

Jednak, dodaje tenże pisarz, wspaniałomyślny raczej niż oświecony obrońca żydów: „zbrodnie i obrzydliwości których dopuszczali się codziennie“, zmusiły Karola VI do ich wypędzenia. Jego list otwarty z d. 17 Września 1394 wygania ich na wieczne czasy z państw jego. Zabrania im mieszkać w nich pod karą śmierci, a wygnanie to różni się od poprzednich zarówno charakterem swoim jak rezultatami, — mówi tenże sam adwokat sprawy żydowskiej. Prawdą do niego nie była „ani chęć zysku, ani żądza grabieży; świadczy o tem to, że wszystkie ich wierzytelności miały im być spłacone... Francya pod Karolem VII wchodziła w erę wielkości, porządku i pomyślności, w której mogła starczyć sama sobie, nie będąc zmuszoną wypędzać i przywoływać napowrót żydów, dla napełnienia skarbu.“

Prawda, że wierni zwyczajom, w których znajdowali ogromny interes, żydzi usiłowali wracać do Francyi ukradkiem, i że później, jak to już nadmieniliśmy, król wydał dekret wygnania przeciwko tym, którym udało się wśliznąć do królestwa. Żydzi w Metz sami jedni posiadali sztukę wy-

— Ślub?... Jeden dzień wcześniej, czy później, w Dębogórze, czy w Błotniskach... to przecież jedno...

Mój kuzyn zaczynał mi się bystro przyglądać. Moje zasady widocznie nie pasowały dostatecznie do mej osoby. To też postanowiłem być nadal mniej wolnomyślnym i swobodnym. Szczęściem, widniały już tuż topole błotniskie, a Grześ coraz częściej się oglądał na nas, czy siedzimy na swoich miejscach. W oczach jego przebijał się bałwochwalczy dla mnie podziw.

Zajechaliśmy już późnym wieczorem do domu, którego oświecone okna zdradzały bytność wszystkich, o co byłem już trwożny. Bałem się, by „pochód Bachusa“ nie popsuł wszystkiego com był wypracował, i nie zniewolił hrabstwa do ostatecznego porzucenia swych projektów.

Wszedłszy do sieni, w której już znajdował się pan Anastazy, a za nim we drzwiach mignęła mi postać hrabiego, zawołałem:

— Całe szczęście, zem został w Łęcznie. Gdybym się był spóźnił o godzinę, Gutek byłby pojechał do Dębogóry...

— Doprawdy, kochanie... — zapytał stryj ściskając syna, i dodając — ty łotrzel ty wisielcze, kochanie. Dobrze, że jesteś, ale cóżes ty narobił stryjowi Pantaleonowi?

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Jakże znajdujesz Marylkę?

— Marylkę? odparłem namyślając się — Marylka zasługuje niezawodnie na więcej dowodów uczucia z twej strony. Nie psujesz jej... Ale może to lepiej, kobiety powinny... nie powinny nam w życiu zawadzać... Jakże ci zadroszczę!

— Czego?

— No! Marylki!

Gutek się zamyslił, a po chwili znowu zagadnął:

— Powiedz że mi jednak, co będzie ze ślubem? Bo ja... ja miałem zamiar dziś jechać do Dębogóry... Chciałem tylko w Łęcznie zmienić jedną kobyłę w czwórce...

— I zmieniłeś?

Gutek zastanowił się i czerwieniejąc skłamał.

— Zmieniłem!

Czekał jednak widocznie na odpowiedź co do ślubu, więc odparłem.

łączenia się z pod tego dekretu, równie jak żydzi w Alzacyi i Lotaryngii, krajach, które były pożerane przez ich lichwę. „Jest więc rzeczą pewną, że w chwili Rewolucyi nie było nigdzie żydostwa gromadnego, z wyjątkiem tych prowincyj. Pojedyncze atoli indywidua były wszędzie, a historia dochowała nam pamięć bogatego bankiera Samuela Bernarda“, Rotszylda czasów Ludwika XIV.

Rzucimy niebawem okiem na Alzację, ale zaczniemy od tego, że arcy liberalny książę Leopold, wydał w Lotaryngii edykt pod datą r. 1728, który ogłasza za nieważne wszystkie bilety i dokumenta piśmienne prywatne, wydane żydom zarówno na pieniądze, jak na kupno towarów i inne zobowiązania. W tym edykcie stało również, iż żydzi uznani za winnych lichwy lub kradzieży względem poddanych katolickich, mają być karani utratą swoich wierzytelności, i muszą zapłacić dwa razy tyle swoim dłużnikom, a prócz tego, 500 liwrów księciu panującemu, które to kary nie mogą być darowane ani zmniejszone przez sędziów.“ („Archiwa izraelskie“, III str. 119; 1867).

Te surowe przepisy wszystkich rządów, dawnych i nowożytnych, chrześcijańskich i nie dbających o wiarę chrześcijańską, pouczają nas jasno, jaki musiał być nadmiar złego, popełnianego przez nieznuzonych talmudystów. Dodajmy, że we Francyi, na chwilę przed epoką, w której Leopold wydał swój edykt, bo pod datą 19 Czerwca 1717 r. pod regencyą tak mało chrześcijańską i tak mało moralną księcia Orleańskiego, zakazano notaryuszom sporządzać obliży na korzyść żydów, jeżeli gotówka nie została wyliczona i wręczona w ich obecności. Prokurator generalny, domagając się tego zakazu oświadczył, że powiadomiany ze wszech stron o lichwach pobieranych przez nienasyconych żydów od chrześcian, którzy w potrzebach swoich udawali się do nich, poczytuje sobie za obowiązek zarówno naglący jak konieczny odstąpić tę praktykę bezbożną przed oczyma rady, i szukać w jej władzy sposobu wykorzenia tej zdrady tak nieludzkiej i tak ohydnej; że zarządziwszy dokładne poszukiwania w celu odkrycia źródła tego zgubnego położenia, przekonał się, iż ono leży w pożyczkach pieniężnych... w których chytrność i przebiegłość żydowska praktykują się i rosna z dniem każdym etc... i że drugą pułapką, którą dostrzegł, jest bezustanne odnawianie fałszywych i bezbożnych obligacyj na dokonane wpłaty, przez co te potwory społeczeństwa cywilnego zamieniają swoje od setki bezprawne na kapitał.

Jednym z wyjątkowych punktów w królestwie francuzkiem, w których władza tolerowała żydów, była Alzacya, jak to powiedzieliśmy powyżej. Otóż co pisze o tej starej i tak ważnej prowincyi pisarz z rasy żydowskiej, którego celem było naprowadzić swoich braci po krwi na drogę uczciwości: „Lichwa zdobyła żydom połowę Alzacyi; jestto wielka rana naszej epoki. Lichwa praktykuje się po naszych wsiach zarówno zuchwale jak bezkarnie, małą

— Stryjowi Pantaleonowi? — zapytał Gutek, pąsowiejąc, — a co?

— Stryj Pantaleon jest tu... Wściekły, kochanie... uspokoić go nie mogę... głowę tracę... A nuż przy hrabi wybuchnie?

— Stryj Pantaleon tu? — zapytał znów bledniejąc, a równocześnie śmiejąc się swemi śmiejącami oczyma, Gutek — stryj Pantaleon tu? żartujesz papo!

Uszom nie wierzyłem, wiedząc, iż od lat dwudziestu najmniej, ani pan Baltazar, ani pan Pantaleon nie byli w Błotniskach. Nie rozumiałem też słów stryja teńących głębokim wyrzutem i trwogą; nie pojmowałem dziwnej, przerażonej i zabawnej zarazem miny Gutka, gdy wtem jak bomba, wypadł z salonu pan Pantaleon, wołając swym piskliwym głosem, na całe gardło.

— Jesteś hultaju! Jesteś nicponiu! Ha! to *merawantura!* Jesteś? Ja cię nauczę! Niech wiedzą, niech wiedzą wszyscy! Aaaa... nie! Aaaa... Taka rzecz musi być ukarana. Chodź tu i tłumacz się ty wychowanku Baltazarenka!..

Mówił to wszystko głosem drżącym z długo powstrzymanej furii, więc też traciłem głowę i nie mogłem zrazu domyśleć się, o co chodzi.

Gutek w tem tłumaczeniu się panu Pantaleonowi, do którego musiał przystąpić natychmiast, zdążywszy tylko

własność pożera ten rak, który toczy wszystko. Trzebaby całego tomu, chcąc wyliczyć haniebne i zdradliwe środki, używane przez żydów w celu zagrabienia tych wszystkich cząstek ziemi, które budzą ich pożądliwość; i nie wiemy, czy znajdują się w duchu naszych praw nowoczesnych jakie przepisy dość silne, aby powstrzymać postęp tego złego. Już to nie żydzi okrywają się worem boleści, ale wieśniacy po wsiach naszych noszą żalobę na nieprawości Izraela.

„W ten sposób, wśród żydów niemieckich powstały znaczne majątki, których większa ich część okazała używa. Albowiem żyd niemiecki jest próżny i pyszny, dumny i mściwy; nie uronił on nic z wad swoich ojców.“ (A. Cerfber de Medelsheim: „Żydzi, ich historia, ich obyczaje“. Paryż. 1847.)

Słowa te nie zadziwią nas z pewnością, gdy przejrzymy dekret z dnia 30 Maja 1806, który twórca wielkiego sanhedrinu, Napoleon I, ten polityk mający interes w osłanianiu żydów, z których ośmielił się porobić obywateli francuzkich, tak zaczyna:

„Wskutek złożonego nam przedstawienia, że w kilku północnych departamentach naszego państwa, niektórzy żydzi, nie zajmujący się innym procederem oprócz lichwy, przez pobieranie najnieumiarkowańszych procentów, pograżyli wielu rolników tego kraju w stan najstraszniejszej nędzy... itd. itd.

Podczas restauracyi Bourbonów, pióro jednego z najcelniejszych publicystów katolicyzmu, członka izby parów, podniosło wymownie alzacką stronę kwestyi żydowskiej. Przeczytajmy i zastanówmy się nad jego słowami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg.)

Rozdział XX.

Schnee-Gruben. — Śniegu w nich nie szukajcie. — Wielka i Mała jamy. — Siodło. — Wrażenie jakim ono darzy. — Roślinność czeluści śnieżnych. — Wino Rubezahla. — Niemoe słowa na oddanie piękności i grozy przyrody. — Jak się dochodzi do Schnee-Gruben i co się spotyka na drodze. — Pierwszy krzak kosodrzewiny. — Przed tym krzakiem. — Wodospad Elby. — Deszcz ze śniegiem w Baudzie. — Żnowu Moor. — Hohe-Rad i pomnik Wilhelma I. — Słowno o wdzięczności Niemców.

Mniej więcej w połowie drogi między „Neue Schlesi-sche Baude“ i „Schnee-Koppe leżą Schnee-Gruben. Jest to miejsce bodaj czy nie najbardziej interesujące w Górach Olbrzymich. Wyobraźcie sobie górski grzebień ciągnący się mało załamaną linią na kilkomiłowej przestrzeni, w strefie gdzie drzewo nie mogąc utrzy-

przywitać się z obecnymi, coś niegrzecznie odparł stryjowi muzykowi.

To też stryj wpadł w pasyę, która później czy wcześniej wybuchnąć musiała.

— Aaaa... Aaaa... — syknął podbiegając do drzwi od salonu i otwierając je na oścież — hrabio dobrodzieju! proszę tutaj! proszę posłuchać i rozsądzić tę sprawę, tak... Aaaa... Rozsądzić tę *merawanturę* z tym młokosem, który zamiast się przyznać do winy... Aaaa...

Pan Pantaleon zająknął się, zatknął, a stryj Anastazy korzystając z tego, błagał brata, by się uspokoił.

— Ależ Pantaleoniku — szeptał — uspokójże się goście... zapłacę! zapłacę!

— Zapłacisz... mnie o pieniądze nie chodzi... — huknął. Niech on zapłaci! — wołał wskazując na śmiejącego się Gutka.

Ten śmiech wyprowadził staruszka ze wszystkich granic cierpliwości, a był już, zasapawszy się, na drodze uspokojenia.

— Posłuchaj hrabio! Polecam temu szachrajowi by mi kupił parę koni do mojej karetki z fortepianem. Polecam mu by konie były spokojne i muzyki się nie bały... aaa... polecam mu, by były ciemnej, odpowiedniej do mojego wieku i muzyki, maści...

Tu odpoczął, a hrabia tłumiąc śmiech słuchał z prze-

mywać się na ziemi, w pionowej postawie, kładzie się na niej i tuli miłośnie do jej łona. Wyobraźcie sobie ten grzebień, środkiem którego żaden potok nie płynie, gdzie żaden ptak nie śpiewa, gdzie panuje wieczna cisza, przerywana chyba od czasu do czasu zimnym poświstem Boreasza; — grzebień, w jednym miejscu z boku rozłupany jakby na dwoje, siłą, wobec której moc na jaką zdobyć się może mechanika człowiecza, wygląda jak zabawka dziecięca. To Schnee-Gruben, dwie wielkie, skaliste czeluście, najdziksze miejsce w całych jak szerokie i długie Górach Olbrzymich, miejsce, którego nikt nie pomija ze zwiedzających te góry, chociaż wielu wytrwałych na trudy, na jakie ja się naraziłem dochodząc do niego drogą na Zackelfall i Neue Schlesische Baude, przybywa tu z Agnetendorfu, górską ścieżką, która daleko mniej wysiłku kosztuje.

Czeluście albo wądoły śnieżne, dlatego chyba nazywają się śnieżniami, że raz na lat kilkanaście, przez cały rok pokryte są białą kołdrą zimową. Zazwyczaj jednak śniegu w nich latem niema, a jeżeli gdzieś indziej w jakiejś głębokiej rozpadlinie, wita on następną zimą, to wita ją i w paru innych jeszcze miejscach na „Olbrzymach“ mianowicie, w okolicy „Wielkiego Stawu“, niedaleko Baudy „Księcia Henryka“. Wogóle śnieg, w ciągu ciepłych letnich miesięcy, rzadkością jest w tych górach, a nawet najwyższy ich szczyt „Schnee-Koppe“, nie bieli się zdaleka, jakby można przypuszczać od lodowej skorupy, ale zieleni od mchu porastającego kamienie, ręką przyrody porzucone na jej grzbiecie. Nazwy zatem „Schnee-Gruben“ i „Schnee-Koppe“ istnieją tu tylko dla efektu; rzeczywiście bowiem w tych miejscach, w lecie śnieg jest rzadkością i dotego ukazującą się w miniaturowych ilościach.

Ale jeżeli niema śniegu w tych czeluściach, jest zato groza w całym znaczeniu tego słowa. Kiedy opuścisz skromną, od pół przeszło wieku stojącą w tem miejscu drewnianą Baude, i postąpisz kilkadziesiąt kroków drogą na północ, ujrzysz widok niezwykajny i ścinający krew w żyłach. Radzę ci wtedy, jeżeli doznajesz zawrotu głowy, dobrze trzymać się na nogach, gdyż niejedyn już ze śmiałków który lekceważył sobie niebezpieczeństwo na jakie jest się w tem miejscu narażonym, śmiercią przypłacił swoją niewczesną zuchowatość. Przed twojemi nogami rozpostrą się dwie olbrzymie jamy, przedzielone jedna od drugiej skalistym siodłem. Nie życzę nikomu wchodzić na to siodło, nie życzę może dlatego, że pociągający ciekawością sam na jego środku był; ale kto nie zważając na moje ostrzeżenie wdrapie się na nie, a trzyma się jak ja silnie na nogach i nie zna co to jest zawrót głowy, ten zaiste, nie pożałuje śmiałości swojej nigdy.

Jak dać czytelnikowi pojęcie o tych olbrzymich jamach, jak określić wrażenie, jakiego się wobec nich doświadcza? Powiedzieć, że choć obie są wielkie, jama z lewej strony jest przecież dwa razy od towarzyski swo-

jej z prawej większą, i że wrażenie jakie obie na widzu wywierają, porusza go, niby silny prąd elektryczny, przebiegający jego ciało, — jest to nie powiedzieć nic. Są dzieła przyrody, są uczucia niewidzialnego świata tak wspaniałe i tak potężne zarazem, że w mowie człowieka nie znajdują dostatecznych środków, do odtworzenia ich majestatu. Wielki malarz, który dał światu wspaniałe kartony, chcąc na obliczu Geniusza odmalować wielką boleść rzucił na jego twarz zasłonę, nie mógł bowiem silić się nawet na oddanie na płótnie tych bruzd, jakie ona na twarzy tkliwej, wyższej istoty ryje. A przecież malarz miał na usługi otówek, którym w genialnych rękach swoich manewrował, niby mistrz świetlanych barw pędzlem. Cóż zatem słowo? Nie odda ono wernie boleści, ani radości jakie duszą wstrząsają; wobec piękna jakim nas natura darzy milknie nieśmiało, jeżeli nie chce zdobyć się na niewczesny i trywialny wykrzyknik; bezsilnym jest gdy mu przychodzi odmalować wrażenie majestatu grozy. Więc niechaj i teraz zamilknie, i niechaj milczenie jego, przyjęte będzie jako moneta dobra, ulana ze szlachetnych kruszców zachwyty i uwielbienia. Milczenie często wymowniejszem jest, niż wielomówność.

Schnee-Gruben, nawiedza nietylko podróżnik poszukujący pięknych górskich widoków i wrażeń wstrząsających. Mimo skaliste swoje łono, pozornie uniemożliwiające wszelkie życie, są one ciekawymi niezmiernie dla botanika. Tu na wątlej powłoce ziemnej naniesionej wiatrami na kamienie, rosną krzewy nie spotykane gdzieindziej w Górach Olbrzymich, a gatunki meków są tu tak rozmaite i wspaniałe, że słynny szlaczki przyrodnik Limpricht, zbieraniu ich i opisywaniu, poświęcił znaczną część swego życia.

Ale nietylko rośliny rzadkie i ciekawe, ożywają to pozorne państwo śmierci. Mała śnieżna jama, posiada oprócz nich wodę, ze skały wgłębi wytryskuje obfite, zimne źródło i sączy się, skacząc z kamienia na kamień, i niosąc pożywienie światu flory rozsiadłemu około jego brzegów. Zimna jak lód woda tego źródła, w ustach ludu nosi nazwę „wina Rübezahla“. Kto nie przyzna, że w tem miejscu jest ona bezporównania cenniejszą, niż mocny burgund, lub piernisty i odurzający szampan?

Chcąc jednak na własne oczy widzieć rośliny ozywające dno obu jam, i pić nektar, jaki jest błogosławieństwem jamy małej, — trzeba z wierchołka, wąską ścieżką, spuścić się w głęboki dół. Możliwa ta i pełna niebezpieczeństw podróż daje bowiem dopiero możliwość zobaczenia obrazu, jakiego nie spodziewało się tu znaleźć. Kto jednak spogląda na śnieżne czeluście u progu Schnee-Gruben Baudy, lub ze skalistego siodła, przedzielającego jedną od drugiej, ten ma tylko przed swojemi oczami czarne, olbrzymie głązy, przypruszone tu i owdzie lekko śniegiem. I nie przypuszcza ani na chwilę, że te głązy są ciepłym łonem, przytulającym do siebie rośliny, i że pod tym śniegiem

jęciem i przestrachem. Pan Anastazy zaś rzucił się na fotel, raz po raz obcierając pot z czoła ogromną chustą.

Stryj Pantaleon byłby może wtedy jeszcze ochłonął, gdyby Gutek najniefortunniej nie był się odezwał.

— Takie też kupiłem!

— Takie kupiłeś? — zasyczał stryj — ty łotrze! ty wychowanku Baltazareńka! Takie kupiłeś, ty bałaguło cyganowski!... Posłuchaj hrabia dobrodziej, bo to *merawantura*... posłuchaj jeno... co sobie za ptaszka bierzesz...

Tu stryj Anastazy się zerwał i zaperzony, jak go nigdy nie widziałem, ani widzieć nie przypuszczałem, zawołał do brata w pasy.

— Kochanie... Wara mi od szkalowania syna u mnie w domu, kochanie... Nie wychowałeś go! Słucham, ale już cierpliwości brak, kochanie...

Wypowiedziawszy to jednym tchem, upadł na fotel zmęczony, wycieńczony i byłoby to najniezawodniej przerwało gniew pana Pantaleona, gdyby Gutek nie podchwycił znowu ironicznie:

— Proszę! Jakie dziwne pretensye... kupiłem dwie kobyły... kare... Wybrałem...

— Kare? — syknął wpadając tym razem w furję stryjasek — wybrałeś? ha! ha! ty kłamco bezczelny! Hrabio dobrodzieju słuchaj!... słuchaj! proszę! bo uszom nie uwierzysz!

Znów się zwrócił do wszystkich ze śmiechem nerwowym i mówił:

— Kupił? wybrał? kare?? kare mówisz?

— Przecież kare!

— Kare! ha! ha! to *merawantura*! Posłuchaj hrabia dobrodziej. Aaaa... to bezczelność! Ducha wyzionę, ale opowiem... — odchrząknął i ciągnął. — Otóż sam przyprawdza mi dwie szkapy, kobyły mówi, kare.

— A więc kare! — podchwycił Gutek ze śmiechem.

— Ty... ty wychowanku Baltazareńka! — syknął stryj i coprędzej opowiadał — sam przywodzi, zapewnia, że spokojne, że muzykę znoszą, i bierze za nie pięć tysięcy, pięć tysięcy! bo tyle, jak twierdził, go kosztowały.

— Rzeczywiście tyle — bąknął Gutek.

Stryj Pantaleon już nie posiadał się ze złości, której nikt z nas jeszcze zgoła nie rozumiał. Podskoczył jak młodzik do Gutka i syknął.

— Milcz asan i słuchaj dalej ha! ha! To *merawantura*! To bezczelność!! Słuchaj hrabia. Jeżdżę kobyłami i gram na fortepianie, który w karecie misternie umieszczony posiadam, to jest posiadałem. Ten klawikordzik kosztował mnie dziesięć tysięcy!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wije się różnokolorowy mech, walcząc zwycięsko z zabijającą wszelkie życie mocą. I po raz nie wiem zaiste który już w tych stronach, podziwia dobroć Ojca wszechstwszenia, podtrzymującego iskrę życia w surowych warunkach, w których śmierć powinna być pozornie tylko panią, i po raz nie wiem zaiste już który wyciąga z tego obrazu tę naukę, że tryumf lodu nad ciepłem, nienawiści nad miłością, śmierci nad życiem i zwątpienia nad wiarą, nie jest przeznaczeniem tego świata.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Co się udało pp. „izraelitom“. — Przesada w bezczelności. — Ich sprawozdania o posłuchaniu pani Severine i ich zachowanie się przy uczczeniu Kolumba. — Na wszystko jest sposób. — Nie sprawiają mi rozkoszy, ale konieczna pogawędka z „Izraelitą“. — Jak „Izraelita“ tytułuje rolarzy a jak oni gotowi mu się odpłacić. — Nie gwałt i nie prześladowanie, ale samoobrona, wywołana gwałtem i bezwzględnością. — Wracam do cieniów częstochowskich. — Jeszcze o handlu świętościami. — Jak go wyrwać z monopolu izraelskiego. — Milionowy obrót. — Żebraństwo częstochowskie. Miłą jest przyjaźń, ale miłszą prawda!

We wszystkim przesadzić można, — nawet w bezczelności, a udało się to temi czasy pp. „izraelitom“. Przesadzili widocznie. Gdy bowiem z jednej strony, starają się wszelkimi sposobami wmówić w świat, że Ojciec S-ty jest przeciwnym tak zwanemu „ruchowi antysemitkiemu“, i gdy z powodu posłuchania, udzielonego niejkiej pani Severine, kłamią co się zmieści; z drugiej, łączą się z wolnomularzami i tam, pod bokiemy Watykanu, względem stowarzyszeń katolickich, idących uczyć Kolumba, — dopuszczają się bezczelnych, w ohydzie swojej, gwałtów. Jak to zrozumieć i pogodzić? Naturalnie, pytania tego nie przesyłam pod adresem naszego „Izraelity“ który, przy pomocy talmudycznej swojej logiki, na wszystko znajdzie sposób gotowy. I widocznie znalazł go już w tym razie, skoro, milcząc wprawdzie o zachowaniu się swoich współwyznawców przy uczczeniu Kolumba, wrzeszczy na całe gardło, jako t. z. „antysemityzm“, ta hańba cywilizacji, zginął, przepadł z kretelem, albowiem Papież, Leon XIII, oświadczył się przeciw niemu „stanowczo“ (??). Ba, panowie od „Izraelity“ wiedzą więcej jeszcze. Oni zapewniają (!), iż Ojciec S-ty „wygląda tylko odpowiedniej sposobności“, by niechęć swoją do „antysemityzmu“ wypowiedzieć „publicznie“. Powiadają wprawdzie tym panom, że wszystkie ich doniesienia w tym sensie są jednym grubym fałszem; że owa pani Severine, wedle wyjaśnień organów watykańskich, ogłosiła w „Figarze“ same również fałszywe, poprzekręcawszy najbezpieczniej słowa Ojca S-go; że owszem, w rozmowie z p. Severine, Papież oświadczył się wyraźnie przeciw t. z. „wielkim“ żydom, gnębiącym lichwą i w ogóle siłą swojego kapitału maluczkieli, biednych, pokornych, tych, których Chrystus przedewszystkiem ukochał; — wszystkie te przecież refleksje zdają się nie dochodzić uszu „Izraelity“. On wrzeszczy wciąż, powtarzając jedne i te same zapewnienia swoje, a wrzeszczy w mniemaniu, że choć w ten sposób, do pojęć o tak zwanym „antysemityzmie“, uda mu się wprowadzić jakąś szczyptę zamętu. Mącié wszak wszystko i wprowadzać wszędzie ten piekielny chaos, któryby ludziskom nie pozwolił ocenić danych spraw społecznych własnym zmysłem krytycznym i rozsądkiem własnym — toć jedno z głównych zadań żydostwa w ogóle, a prasy żydowskiej — w szczególności.

Jakkolwiek tedy rozmowa z „Izraelitą“ nie sprawia mi rozkoszy, tym razem przecież, rad nie rad, chciałbym go poprosić o chwilkę cierpliwości, spokoju — nade wszystko spokoju — dla wysłuchania, nie żadnego „szczucia“, ale paru chociażby uwag najspokojniejszych. Owóż, luby „Izraelito“, powiedz nam z łaski swojej, co też w onym „ruchu antysemitkiemu“ ogarniającym, wbrew protestom twoim, świat cały, jest, albo raczej coby być mogło, godnem potępienia? Naturalnie, gwałty i prześladowania. Ależ, co do tego, najniepotrzebniej, luby panie, odwołujesz się do sprawozdania pani Severine, do opowieści różnych Zeligmanów „słynnych negocjantów“ z New-Yorku, i razem z nimi najniepotrzebniej — z przeproszeniem — bredzisz. Mogę cié albowiem zapewnić najkategoryczniej, że gwałty i prześladowania potępiłby, jako takie, nie już Namiestnik Chrystusowy będący Najwyższem, tu na ziemi, uosobieniem zasady miłości chrześcijańskiej, ale potępiłby je każdy przeciętny, byle szczerzy, prawdziwy chrześcijanin. Nie zżymaj się, luby panie, ale, opanowawszy gorącość swojej krwi, wskaż nam raczej: najpierw, gdzie i jakie dzieją się

gwałty, którymby żydzi podlegali, a powtóre, wskaż nam choć jedno pismo o barwie wyraźnie chrześcijańskiej, któreby do prześladowania żydów zachęcało bodaj jednym słowem. Gwałtów i prześladowania nie wskażesz, gdyż niema ich nigdzie, a i agitacyi w tym kierunku, w pismach chrześcijańskich nie ukażesz nam również, bo jej tu — z zasady — być nie może. Możecie kłamać, gdyż to wasza rzecz i wasza specjalność, ale kłamstwa nawet całej wszechświatowej prasy żydowskiej — faktu nie zmieniają. I więcej ci, luby panie, powiem. Jakkolwiek t. z. „antysemitów“ w ogóle, a nas rolarzy w szczególności nazywasz „cholera nostras“, to jednak wierzaj mi, gdybym przypadkiem ujrzał osamotnionego ciebie, lub twego współwyznawcę, któryby zapadł na tę, nietylko brzydką lecz i straszniejszą chorobę, nie wahałbym się ani jednej chwili pospieszyć mu z ratunkiem — i w dodatku nie oczekiwałbym żadnej z tego względu wdzięczności, ani szukałbym chluby. Spełniłbym tylko najprostszy obowiązek, względem bliźniego. Nie chwając się też, ilekroć spotkam nędzarza żydowskiego, czy to wskutek starości, czy też kalectwa, niezdolnego do pracy, nie odmawiam mu wsparcia, bo tak mi czynić nakazuje — znowu obowiązek. Ale ilekroć ujrę, jak żyd, w tym lub innym organie postępowym — a pełno ich tam przecież — zohydza to, co ja czuję i kocham, jak usiłuje on tam bezczęścić i wyszydzać moją Wiarę świętą; jak dla celów handlarskich nie waha się plugawić nawet, dajmy na to, Sakramentu małżeństwa; jak słowem pod najrozmaitszą formą szerząc jad i zgniliznę, podkopuje fundament bytu każdego społeczeństwa: zasady moralności; nie wahałbym się wołać na cały głos: wara ci, żydzie! A czynię to znowu, nie w imię jakiejś „walki rasowej“, lecz tylko w imię obowiązku. Albo: gdy żyd dławi chrześcijanina przy pomocy lichwy, kiedy podstępem spycha go w przepaść nędzy i gdy postępowania takiego nie poczytuje sobie za występki, lecz owszem za zasługę wskazaną mu przez Talmud; — nie mamże wówczas zawołać: baczność przed łotrówstwem! — nie mamże ostrzegać tych, którzy i duchem i pochodzeniem są mi przecież najbliżsi? Zaiste, byłoby to niegodne zaniedbanie powinności względem bliźniego! Albo wreszcie: nie mamże demaskować obłudnej i podstępnej roboty onych potentatów pieniężnych, onych „wielkich“ żydów, co za grosz rzucony „hojną dłońią“ na cel „dobroczynny“, chcieliby sobie zapewnić rabunek i wyzysk całego społeczeństwa? A przecież tak zwany „antysemityzm“, zrodzony z ducha chrześcijańskiego i na tej tylko glebie wyrosły, nie innego nie czyni. Nie jest on ani gwałtem żadnym, ani prześladowaniem, ale reakcją przeciw tej robocie moralnego i materyalnego gangrenowania ludów chrześcijańskich, jaką Juda wieździe, a czemu już dzisiaj nikt z ludzi miłujących prawdę zaprzeczyć nie jest w stanie. Nie gwałt to, ale samoobrona, wywołana gwałtem i tą bezwzględnością, jaka się stała hasłem judaizmu. Pomoc zaś w tej samoobronie ludów chrześcijańskich, toć to chyba najistotniejsze ucieleśnienie zasady dobra i miłości bliźniego, — zasady tej właśnie, do której panowie żydzi tak natarczywie odwołują się dzisiaj — i tutaj to tkwi powód dla którego nawet owej delegatce żydowskiej, p. Severine, nie udało się kłamstwo, zdemaskowane, jak rzekłem, przez najlepiej rzeczy świadome, organa watykańskie.

Co zaznaczywszy, ku wielkiemu naturalnie niezadowoleniu mojego interlokutora, pana Jojny od „Izraelity“, wracam do przerwanej w Nrze 34-m „Roli“ pogawędki mojej o cieniach częstochowskich. Opanowanie handlu przedmiotami czci naszej przez dziatwę Izraela, — to właśnie jeden z cieniów najgrubszych i najsmutniejszych. Stało się to, jak już mówiłem, wbrew wyraźnemu prawu, zabraniającemu żydom prowadzenia handlu tego rodzaju, a stało się, w dodatku, przy pomocy chrześcijan-katolików, pomagających handlarzom starozakonnym w obchodzeniu prawa. Czy atoli pomagają ci tylko chrześcijanie co, w wyuzdaniu i bezwstydzie, dają swe firmy na usługi profanacyi przedmiotów swojej wiary? Nie, — nie oni tylko sami. Pomagają niemniej i ci wszyscy obywatele-chrześcijanie, co patrząc na tę hańbę, zachowują się wobec niej, jedni nadzwyczaj obojętnie, drudzy bardzo tchórliwie, — nie myśląc, ani o niesieniu pomocy w ujawnianiu nadużycia, ani o wyrwaniu handlu o jakim mowa z rąk niegodnych, przez porządną jego organizację; — a do czego znowu nie potrzeba ani ofiar, ani poświęceń, ani żadnych w ogóle wysiłków nadzwyczajnych, ale tylko odrobiny przedsiębiorczości. Tak, odrobiny przedsiębiorczości i odrobiny tego szacunku, przywiązania do wiary, której wyobrażenia żyd procederem swym kala. Bo proszę wziąć pod uwagę jeden tylko fakt, a właściwie jedną tylko cyfrę. Jak

stwierdzają ludzie znający doskonale stosunki miejscowe, obrót handlowy w Częstochowie, polegający na sprzedaży świętości krocim pielgrzymów, dochodzi, mniej więcej, do miliona rubli rocznie. Pytam więc, czy mógłby być narażonym na straty przedsiębiorca, któryby założywszy w Częstochowie na wielką skalę fabrykę przedmiotów konfesyjnych, uorganizował ich sprzedaż w sposób racjonalny, a przedewszystkiem całej masie kramarzy miejscowych dał warunki korzystniejsze od tych, jakie dają im żydzi? Och, co do tego, mógłbym dać gardło własne, iż przedsiębiorca ów, nietylko nie miałby deficytu, ale przeciwnie, nie obdzierając i nie krzywdząc nikogo, w ciągu lat kilku, kilkunastu najwyżej, stałby się panem poważnej stosunkowo fortuny. Naturalnie, iż dla założenia i rozwinięcia przedsiębiorstwa w tym rodzaju jest koniecznym kapitał poważniejszy; ale czyż obywatele częstochowscy zamożniejsi nie mogliby utworzyć spółki i przedsięwzięciu swojemu dać podstawę siły zbiorowej? Zresztą, nie chcą czy nie mniej zrobić tego obywatele mniejszowi; — toć na litość! — mamy wszak kapitalistów-przedsiębiorców w Warszawie. Jestem też przekonany, że gdyby taki, dajmy na to, pan Bitschan chciał otworzyć filię swojego „interesu“ w Częstochowie, nie wyszedłby na tem źle, a już, bądź co bądź, monopol żydowski stałby się nieco ograniczonym. Tak, czy owak, trzebaż przecież coś zrobić, trzeba zrobić koniecznie, bo wstydem i hańbą jest, powtarzam, że oddawszy żydom wszystko, wszystkie handlu „gałęzie“, oddajemy im w końcu na pastwę i profanację świętości nawet nasze. Nie hańbaż to? — pytać jestem gotów bez końca, a tymczasem nie mogę choćby słówkiem nie wspomnieć o innym znowu cieniu stosunków częstochowskich — o tamtejszem żebractwie.

Kto nie miał nigdy tego widoku przed oczyma — nie może mieć o nim najłżejszego pojęcia. Nie już podczas odpustów, ale w porze zwyczajnej, wchodząc na Jasną Górę, przebyć musisz pewien rodzaj tortury moralnej, jaką widok ów sprawia. Dwa długie szeregi żebraków i żebraczek, z twarzami na których pijaństwo i rozpusta wyrwały wszystkie swoje ślady, przyjmuje cię i wita jakimś gwarem ochryplym. Jedni leżą na wózkach, inni siedzą na ziemi z poodłanianymi ranami, a cała ta zgraja nie prosi o jałmużnę, lecz wrzeszczy niemal: dawaj! — i wymyśla gdy nie dasz. Zapewniano mnie przytem, że widok tej czeredy żebraczej, widok tych obnażonych ran, tych powykrecanych rąk i nóg, widok wreszcie tych twarzy ludzkich przecież, a jakby nie ludzkich, na kobiety ciężarne oddziaływać musi fatalnie, a cudzoziemcy odwiedzający, jak wiadomo, licznie Jasną Górę, pozyskują dzięki temuż, jedynemu w swoim rodzaju obrazowi, najfałszywsze o nas, o naszych stosunkach w zakresie dobroczynności publicznej i o naszym kraju — jakby żebractwem — wyobrażenie.

Co zrobić z onem, budzącym wstręt żebractwem częstochowskim, ja nie wiem — i wskazywanie środków nie do mnie już należy. Mniemam jednakże, iż wobec tego że ludność ta żebrząca nie jest stałą, miejscową, ale napływową i napływającą ustawicznie ze wszystkich niemal stron kraju, usunięcie jej nie byłoby rzeczą nie do wykonania. Jam sobie uważał za obowiązek zaznaczyć tylko fakt, który jest anomalią, a z którym — dodać i to winienem — czcigodni OO. Paulini nie poradzić nie mogą. Mogliby jednak, gdyby chcieli, przy odpowiednich staraniach, poradzić coś obywatele częstochowscy, których za wszystko to, com pod ich adresem wypowiedział, a co im się zapewne podobać zbytnio nie będzie, najuprzejmiej przepraszam. Miła jest przyjaźń, ale miłszą — prawda.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Brawo! — Wiec niewieści w Amsterdamie. — Demokratyczny sposób na popularność. — Yankesi i dyrektor trupy z Oberamergau. — O walkę byków. — Testament dr. Wollmara. — Wint testamentarny. — Niefortunny spór, niefortunniejszy zakład, i najniefortunniejsza wyprawa. — Z motyką na słońce. — Jeszcze przemowa cesarza Wilhelma i projekt ustawy wojskowej. — Ile to Niemców będzie kosztowało. — Ristecz i serbsey radykaliści.

Brawo! dobrze! doskonale! Im tego więcej, tem lepiej, bo tem prędzej skończy się panowanie przesądu, a zatrzymają nieprzedawnione prawa pokrzywdzonych. Niedługo już, bo dnia 6 b. m., we Wtorek, odbędzie się wiec niewieści w Amsterdamie, mający na celu obronę i obmyślenie środków uzyskania praw wyborczych dla kobiet. Już to jeżeli które, to wspomniane prawo słusznie rości sobie pretensję do nazwy „nieprzedawnione“, albowiem to co

nigdy nie istniało, przedawnieniu uleść nie mogło, to zaś co nie uległo przedawnieniu, ma zupełne prawo do wprowadzenia w życie... Tak mniej więcej dowodziła swego założenia w roku zeszyły na wiecu robotniczym w Brukselli pani Dointer, która ma przewodniczyć zebraniu w przyszły Wtorek w Amsterdamie odbyć się mającemu. Zapewne Szanowna prezeska, dla większej dokładności zechce tym razem powtórzyć powyższe rozumowanie, które musi znaleźć uznanie u wszystkich nieuprzedzonych umysłów, które je ocenić będą umiały.

Kto wie, czy nie lepszy jeszcze sposób wynaleźli demokraci berlińscy dla zjednania stronnictwu swemu popularności i sympatii: urządzają oni monstrualne zabawy muzyczne. Niedawno temu urządzili taki *jux muzykalny* we Friedrichshagen, na który ściągnęli 130 towarzystw śpiewackich i 40,000 słuchaczy, przybyłych 56-u umyślnymi pociągami kolei żelaznej. Naturalnie, gdy poczciwi ludziska przywykną w ten sposób do muzyki demokratycznej, w danym razie, sami nie wiedząc o tem, będą tańczyli jak im panowie demokraci zagrają.

Co prawda, umieją sobie radzić i panowie yankesi, ale im się nie zawsze udaje. Na swoją wystawę w Chicago radziby oni sprowadzić wszystko, co nie tylko u nich, ale i w starej Europie, zasługuje pod jakim bądź względem na uwagę, nie bacząc na to, co to jest i jaką materialną lub moralną wartość posiada. Toć przecie swoje Chicago uczynili środkowym punktem uroczystości Kolumbowej, choć Kolumbowi ani się śniło o Chicago, a o yankesach jako żywo nie a nic nie wiedział. Obecnie pożądlivy ich wzrok padł na sławne przedstawienia *passyjne*, odbywające się w Oberamergau, i nuż w konszachty z obecnym dyrektorem tych przedstawień, grywającym w nim rolę Chrystusa. Ale tym razem trafiła kosa na kamień; dyrektor ani słuchać nie chciał o żadnych układach, oświadczając, że nie myśli obracać w hecę i obwozić po świecie dla lada czyjej ciekawości tego, co jest wpływem religijnych wierzeń i pobożności jego współobywateli.

Zamiast tych podniosłych widowisk, powinni by sobie Amerykanie urządzić u siebie walki byków; ta niewinna zabawa, jako zupełnie licująca z ich łagodnymi obyczajami, powinnaby się nawet na dobre u nich zaaklimatyzować. Ci co życie ludzkie tak mało cenią, że co chwila strzelają sobie we łby z nieodstępnych rewolwerów, powinni by zasmakować w rozrywce, która co chwilę obiecuje przyjemność pocucia rogu wołowego w swoim żołądku. Byłoby to tembardziej na czasie, że w Hiszpanii, lubo plebs obstarze jeszcze zapamiętałe za temi „narodowymi igrzyskami“, rząd stara się je po trosze wykorzenić. Niedawno temu były z tego powodu grube awantury w Logrono, pod Madrytem. Władza wyższa, przez prefekta reprezentowana, zabroniła zapowiedzianej walki byków, ale ludność miejscowa, poparta przez władzę miejscową w osobie burmistrza, nie dała sobie o tem ani wspominać. Burmistrz zapowiedział igrzyska; prefekt kazał przystęp do cyrku obsadzić żandarmami; ludność hejże na żandarmów, potłukła ich i rozpędziła, drzwi do cyrku powysadzała i opanowała arenę. Musiano wojska wezwać na pomoc, dzięki której mnóstwo ludzi poaresztowano. Mimo tego cała ludność drży z oburzenia, i lada dzień spodziewać się można ponowienia awantur. Mój Boże! Tyle zapału ludzkiego i krwi ludzkiej, zmarnowanych dla tak niehumanitarnego zwyczaju!

Trochę amerykańskiej fantazyi miał w sobie ten poczciwy nieboszczyk dr. Lorenz Wollmar, zmarły w Launenburgu, choć to był sobie prosty Niemiec i nie więcej. Umierając, kazał się zamknąć w trumnie zamykanej na porządny zamek, od którego klucz miał spocząć w ręce nieboszczyka. Oprócz tego w grobie miał być pozostawiony pewien zapas żywności, oraz — dwie armatki. Wszystko to miało na celu oszczędzenie nieboszczykowi przykrości, w razie gdyby się w trumnie ze snu latargicznego przebudził, i ułatwienie mu powrotu na ten świat, z tamtego. Strzał armatki, rozlegający się w grobie, był nawet efektem dość dowcipnie obmyślanym. Ale tego już wytlómaczyć sobie nie mogę, dlaczego Wollmar posiadłości swoje kazał wypuścić w dzierżawę, i corocznie do dziesiątego Sierpnia wyprawiać za nie ucztę swoim znajomym, a następnie ich potomstwu, a nawet przeznaczył pewne *quantum* dla tych, co na tym balu będą grali w winta, aby przy padkiem własna ich, kieszeń wskutek przegranej nie poniosła uszczerbku. Jestto dowód nader tkliwej pamięci winiaciarza o kolegach, ale przyznam się, że nie miałbym ochoty do tego testamentarnego winta należeć. Zdawałoby mi się, że nieboszczyk zagłąda mi w karty i uważa, czy nie palnę byka, za który jego pieniędzmi będę musiał zapłacić. Brrr!

Pewnego razu James d'Ernsby Walton, anglik, i Henry Adams, yankes, spotkawszy się w gospodzie w Colimie, mieście położonem prawie u stóp olbrzymiego wulkanu tegoż nazwiska, posprzeczekali się o to, który z ich narodów większą odznacza się odwagą. Od słowa do słowa przyszło w końcu do zakładu, mocą którego obaj mieli iść na szczyt wulkanu, a który z nich pierwszy zatknie swój sztandar narodowy na krawędzi głównego krateru, ten miał zostać zwycięzcą. Jak rzekli tak zrobili. Wulkan jest w pełni życia, bezustannie prawie bucha popiołem i lawą, więc dwom paladynom honoru narodowego usiłowano wyłómaczyć szalony zamiar, który obu na śmierć pewną narażał, a nic ostatecznie nie rozstrzygał, bo choćby anglik, dajmy na to, o cały dzień wprzód zatknął sztandar nad kraterem niż amerykańczyk, nie byłoby to jeszcze żadnym a żadnym dowodem, że Anglicy odważniejsi są od Amerykanów. Ale wszystko to nic nie pomogło; dwóm waryatom nie chodziło widocznie o honor narodowy, tylko o podrażnioną miłość własną; — poszli, wzięwszy przewodników, którzy ich doprowadzili do stóp wulkanu. Tutaj powtórzyły się znów perswazyje; nadaremnie. Ruszyli dalej na mułach, z których atoli niebawem zsiąść musieli. Dym ich ogarnął; jeszcze raz tylko potem, na małą chwilę, ujrzeli ich przewodnicy; trzymając się za ręce, ze sztandarami podniesionemi w górę, postępowali naprzód. Potem rozległ się straszliwy huk i morze ogniste lawy bryzgnęło z krateru, w niem zginęli dwaj zuchwalcy, nie rozegrawszy swego zakładu i nie rozstrzygnąwszy sporu, o który się założyli. Tak zwykle bywa, kiedy ktoś, nie rozważwszy dobrze co począć zamysła, porywa się, jak to mówią, z motyką na słońce.

Cesarz Wilhelm nie musiał głębiej zastanowić się nad przemową swoją, w której potępił dwuletnią służbę wojskową, gdyż teraz już rząd niemiecki wygotował projekt ustawy wojskowej, wprowadzającej faktycznie służbę dwuletnią, tylko nie mówiący o tem wyraźnie. Ominięto widocznie nmyślnie nazwę, żeby projekt nie stanął w bardziej jeszcze rażącej sprzeczności ze słowami cesarskiemi. Ale dlaczego je cesarz powiedział? dla czego obok tego zapowiedział długotrwałą erę pokojową, skoro rząd jego uznał, że projektu pomnożenia armii na długo odkładać nie można, i że go trzeba, jeżeli nie w tym jeszcze, to najdalej w następnym roku przedstawić parlamentowi?

W każdym razie pożądana ulga w służbie wojskowej tanio Niemcom nie wypadła; będą musieli dopłacać rocznie 80 milionów marek, a więc o dużo więcej niż przypuszczali.

W Serbii Risticz, zagrożony wyrzuceniem z rejencji przez radykalistów, sam ich wyrzucił z rządu i powołał gabinet liberalny. Hazardowny to eksperyment, który wprawdzie udał się na razie, ale co będzie dalej, niewiadomo. Skupczynę trzeba będzie rozwiązać, gdyż w niej stronnictwo liberalne ma zaledwie 15 głosów, a o wszystkim rozstrzygną nowe wybory. Jeżeli w nich wezmą znów górę radykalisci, co jest bardzo prawdopodobne, to źle może być z Risticzem.

E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

VIII.

Motto: „Brama 8 Sierpnia. —
„Przybyło tu w powrocie z Argentyny 122 rodzin żydowskich. O-
„powiadają straszne rzeczy o po-
„stępowaniu reprezentantów Hir-
„szn“.
(Depesza w gazetach.)

Więc płynący kraj ten miodem
Ma smac wady swe i winy,
Skoro „nazad“ powróciło
Sto dwadzieścia dwie rodziny.
Więc płynący kraj ów mlekiem,
Mahometa nie jest rajem
Skoro naród „solidarny“
Chwycił za łby się nawzajem.
My nie wiemy detalicznie
Co tam dzieje się z tą zgrają,
Bo żydowskie nasze „Pressy“
Różne rzeczy ukrywają;
Albo kręcą tak faktami,
Robiąc z głupstwa fakt ciekawy,
Byle tylko, by nie przyćmić

Dobroczynej Hirsza sławy.
Najśliczniejszych każdy szuka
Dla tej wielkiej sławy obić,
Myśląc sobie: a nuż kiedyś
Da się na tem coś zarobić?
Hirsz, to facet wszak pieniądze,
Zechce — worek złota ciśnie:
— Za usługi wasze dzielne
Macie chłopcy tu na... wiśnie...
Więc żydowsko-pańskiej trąby
Chłopcy z prasy się słuchają,
Ztąd nie wiemy też waszkiego
Co się dzieje z tamtą... zgrają.
Nasz „lyterat“ niedyskretny
Pisze wszystko i z zapalem —
Otwieramy więc mu szpalty...
Otwieramy sercem całym!

„Ny, jest szlicnie! bardzo szlicnie!
„Idzie chryja tu za chryją —
„To sze kradną, obszukują
„Obdżerają, albo biją...
„Szlicny naród i kraj piękny,
„Jakby raj żydowski jaki —
„Ino szkoda, co przysłali
„Tutaj same łapserdaki.
„Ani jeden jest porządny,
„Nikt nie orze, nikt nie szeje,
„Same jeno szwarcownicy,
„Obszukańce i złodźce.
„Jak przyjechał major Goldszmyt,
„Co Hirszowi sze zaprzedał,
„To un dużo obiecował,
„Ale za to nic nam nie dał.
„Ino krzycał strasznie krzycał
„Co wizwolił nas z niewoli,
„Ino krzycał, coby żydki
„Zara brali sze do „roli“.
„Nasze żydki, jak słyszały
„Ten paskudny wiraz taki
„To sze zara uczekniuly
„Abo w lasy, abo w krzaki.
„Goldszmydt także se pojechał,
„Zabrał w torbę swe manatki,
„I pojechał... Odtąd znowu
„Buły wszystkie te wipadki...
„Kachał zebrał sze na radę,
„W owej ważnej bardzo chwili
„Ny, i buła awanture,
„Bo kachalne sze pobili...
„To sze zeszyły znowu kupcy,
„By pogodźcie strony obie
„I zaczęli sobie kłócić,
„Aż pobili wkońcu sobie...
„To trza buło tedy godźcie
„Wszystkie kupcy znów z kachałem,
„A więc wtedy do rolniki
„To już ja sam pojechałem.
„Miszle sobie: obiwatel,
„Dźdźyc, co sze codzeń... myje,
„To un przecie sze z kupcami
„I z kachałem nie pobije.
„Przyjechali... Ojej! wtedy,
„Tom ja sobie sam przestraszał,
„Bo pobily sze dźdźycy,
„Biły kupcy, bił sze kachał.
„Straszne bytwe było wtedy
„Grzbiety, nogi, łby i piski —
„To leżały se na zemie.
„Sam widziałem tego bliski.
„A czy wie pan, po co biją
„Tak sze uny w własnym domu?
„Bo obszukać i okradać
„Tutaj wcale niema komu...
„Jak sze trafi jaki frajer,
„Że mu jeden dolar błysnie,
„To do niego zaraz wszystkie,
„Zara cały tłum sze czysnie...
„Jak widuszą mu ten dolar
„To sze niby dziela — ale
„Ten w pisk wytnie, ten w pisk odda
„I jest bytwe przy podziale...
„Nikt sze nie brał do roboty,
„Co to gadacz nawet o tem,

„Więc też wszystkie sze zebrały
 „I gadają: marsz z powrotem!
 „Hirsz — to majster — on bo niby
 „Tyle rubłów nawydawał,
 „Ale w końcu, jak sze zdaje,
 „Same żydki wzięły na kawał!“

Tak więc sprawa argentyńska
 W całej pełni się przedstawia,
 Którą podjął magnat, baron (!)
 Z napuszoną miną pawia.
 Galimatjas, bitwy, chryje,
 Żaden cel i żadna praca,
 Upodlony, jeszcze gorzej
 Proletaryat znów powraca.
 Nie, baronie... Chociaż dotąd
 „Swych“ wysłałeś tam niewielu,
 Lecz zrobiliście wielkie głupstwo
 I chybiłeś całkiem celu.
 Trza wysłać tych ze „swoich“
 Których pełno naokoło,
 Co stanowią „wikształcenia“
 I „inteligencyi“ czoło.
 Tych, co rządzą całą wielką
 „Dygnitarzy mózgu“ trzodą,
 Za pomocą swych „doniesień“ —
 Żywem mięsem handel wiodą.
 Tych wysyłaj, panie baron (!)
 Niech panują nad tą zgrają
 I niech swoich zamiast naszych,
 „Wikształcenia“ nauczają...

Nie-Judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Pielgrzymki do Częstochowy. Z powodu wypadków choroby w niektórych wsiach powiatu Chełmskiego gubernii Lubelskiej i dla zapobieżenia szerzeniu się tej choroby po kraju, J. E. Główny Naczelnik kraju zabronił czasowo pielgrzymek do Częstochowy, dokąd na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny, według katolickiego kalendarza, zbiera się zwykle do stu tysięcy pątników. J. E. wydał odpowiednie rozporządzenie właściwym władzom a za razem wezwał duchowieństwo katolickie tutejszego kraju do współdziałania w tym względzie, co jest obecnie koniecznym, gdy się zważy, że jakiś wypadek mógłby rozszerzyć tak niebezpieczną chorobę wśród masy ludności. („War. Du.“)

Wizyta kanoniczna. Z Kowieńskiego piszą do nas: „Po dwumiesięcznym pobyciu zagranicą, na kuracji, J. E. ks. Biskup Pallulon, w dniu 30 Czerwca, wrócił do Kowna, a w dniu 13 Lipca udał się na dwutygodniową wizytę kanoniczną do dekanatu Szkudzkiego. W tym też dniu J. E. ks. Biskup przybył do Szkud, gdzie przez duchowieństwo całego dekanatu i parafian szkudzkich został uroczysto spotkany. J. E. Pasterz, wszedłszy do kościoła, w kilku serdecznych i prawdziwie ojcowskich słowach przemówił do parafian, poczem w asystencji duchowieństwa udał się do plebanii na nocleg. Nazajutrz 14 Lipca o godzinie 10-ej z rana, J. E. odprawił cichą Mszę S-tą, a w czasie Sumy koncelebrował, i wszystkim wiernym udzielił błogosławieństwa apostołskiego; po Nieszporach zaś J. E. wybierzmował z górą 400 osób. W dniu 15 Lipca, Najdostojniejszy Pasterz, wyjechał z rana do sąsiedniej parafii Linkim, z kąd wieczorem powrócił do Szkud. W d. 16 Lipca w Szkudach J. E. pokonsekrował nowy dzwon, ufundowany przez jednego z parafian p. Dirkestisa i tegoż jeszcze dnia J. E. ks. Biskup udał się do Szat, a w przejeździe, zatrzymawszy się na kilka godzin w Trójkiniach, wybierzmował około 500 osób. W d. 17 i 18 Lipca, Najdostojniejszy Pasterz przebywał w Szatach, gdzie zbudowany niedawno kościół mniejszowy, nie był jeszcze konsekrowany. Te też w dniu 18 Lipca, przy nader licznej zebraniu pobożnego ludu, J. E. dopełnił konsekracji świątyni, — poczem udał się do Maszad, gdzie przebył dni parę, a od 20 do 23 Lipca, J. E. przebywał w Sałantach. Kościół w Sałantach drewniany, zbudowany w początkach XVII wieku, chylił się ku upadkowi; więc też tu Najdostojniejszy Pasterz zachęcał parafian do wzniesienia nowego Domu Bożego. W dniach 24 i 25 Lipca, J. E. przebywał w Korcianach, a od 26 do 28 w Kretyndze, gdzie wybierzmował 200 osób przeszło. Z Kretyngi udał się J. E. do Dorbian, z kąd w dniu 30 Lipca, zrana, wyjechał do Łaukożem, a wieczorem tegoż dnia, wrócił znowu do Dorbian. Wreszcie w dniu 31 Lipca J. E. wyjechał, w towarzystwie swojego kapelana ks. Kar..., z Dorbian na cały miesiąc do Połagi — do kapiel.

We wszystkich kościołach J. E. ks. Biskup, przemawiał po

kilka razy do zgromadzonego ludu, a dzieci przystępujące do Sakramentu Bierzmowania, słuchał sam katechizmu, obdarzając, odpowiadając dobrze na pytania, krzyżkami i medalikami. We wszystkich też kościołach, liczne zgromadzenia pobożnych, świadczyły wymownie o przywiązaniu ludu do swego czeigodnego Pasterza, którego oby Wszechmocny zachował nam jak najdłużej, przy dobrem zdrowiu dla chwały Swojej, a pożytku wiernych!“

Ks. K. P.

Wakacje w Seminarium dyecezyalnym Lubelskim, z rozporządzenia J. E. Biskupa dyecezyi, przedłużone zostały do dnia 1 Października. Donosi o tem „Gazeta Lubel.“

Z Towarzystwa Kredyt Ziemskiego. Posiedzenia Dyrekcji głównej Towarzystwa Kred. Ziemskiego zostały ukończone. Między innymi, ogólne zebranie radców teje dyrekcji, przyjęło godziem uwagi wnioszek rady T. Kowalskiego, a który to wniosek tak brzmi dosłownie:

„Ponieważ sprawozdania władz Towarzystwa czytane wperyodzie dwuletnim na zebraniach okręgowych wyborczych, nie zadowalały stowarzyszonych, coraz więcej interesujących się sprawami Towarzystwa, a to z powodu, iż obejmują odpowiedzi sumaryczne na wnioski przez wszystkie zebrania postawione i często w kwestjach rozmaicie przez różne zebrania pomowanych, albo takie, które przez czas dwuletni już inny obrót wzięły, lub całkowicie straciły znaczenie; projektuje się, aby wkrótce po odebraniu wniosków zebrani okręgowych, dyrekcya główna udzielała na nie wyczerpujących odpowiedzi, specjalnie dla każdej dyrekcji szczegółowej, w kwestjach tylko przez zebranie danego okręgu postawionych, które dyrekcya szczegółowa, za pośrednictwem delegatów, stowarzyszonym z komunikować byłaby obowiązana.“

O szkołę rzemiosł. Od przełożonego Szkoły rzemiosł przy ulicy Składowej, p. Jerzego Kühna. otrzymujemy „list orwarty“, który pomieszczamy tem chętniej, że podniesioną przez nas w Nrze poprzednim sprawę teje szkoły, a właściwie sprawę krzyżującą względem niej samowoli pp. Natansohnów, wyjaśnia on, zdaje się, i stwierdza w zupełności.

Oto co pisze p. Kühn:

„Wobec sporu pomiędzy mną, a p. Dr. L. Natansohnem, trwającego od lat dwóch, a dziś, nie z mojej przyczyny, publicznie ujawnionego, uważam za niezbędne (ze względu nie tyle na dobro moje, ile na dobro instytucji) zapoznać ogół ze stanem rzeczy.

Poróżniliśmy się z powodu niezgodności poglądów na cel i zadanie szkoły. Będąc przez lat 30 z górą, sprawom szkolnym oddany, i ciesząc się ogólnym uznaniem kolegów, zwierzchników i specjalistów, stanowiących najwyższą powagę w tej rzeczy, nie miałem wątpliwości najmniejszej, co do swojej racji. Jak zaś dziś sądzić mogę, p. Dr. N. (widocznie dowierzając swemu jedynie doświadczeniu), zdaje się również racji swej być pewnym. Gdy tedy obaj stanęliśmy z dwiema racjami, całkiem różnymi, zgoda jakakolwiek mogła nastąpić, li tylko przy wdaniu się jakiegoś rozumnego, a uczciwego pośrednictwa.

Odniesienie się moje w pierwszych chwilach, o pośrednictwo podobne do osób wspólnie znajomych, pozostało bez skutku, a żądanie (postawione kilkakrotnie przezemnie i mego adwokata) co do zebrania grona protektorów na wspólną naradę, nie zostało przez p. Natansohna uwzględnionem. Tymczasem znalazły się jednostki, swój własny interes na celu mające, które, rozdmuchując zrazu iskrę niezgody, postarały się następnie o dorzucanie materiału palnego (w ogóle w nieczystym gatunku), — aż wreszcie wywołały pożar.

W d. 15 z. m. otrzymałem wezwanie do sądu, a w d. 16 zapadł wyrok zaoczny, skazujący mnie na bezzwłoczne opuszczenie domu. W dniu 19 wręczył mi komornik odpowiedni nakaz, a wreszcie d. 25 z. m. nastąpiło powtórne sądenie sprawy.

Z przebiegu rozprawy tej ostatniej zdaję poniżej relację.

Przeciwko wyrokowi z d. 16 b. m. złożyłem w sądzie następujące podanie:

„W roku 1888 nieruchomość przy ulicy Składowej N-r 3, „kupioną została z funduszów ofiarnych w celu zbudowania na niej domu dla szkoły mojej; w tymże roku dom zbudowany został przy pomocy szkoły; w następnym zaś została przeniesiona tu szkoła, jak również mieszkanie moje i służby. Ponieważ fundusze deponowane były w domu handlowym „S. Natansohn i synowie“, zatem jeden z przedstawicieli owej firmy, mianowicie p. Dr. L. Natansohn zawarł ze mną kontrakt, jakoby dzierżawę domu na pomieszczenie szkoły, mnie samego i służby (1), i w domu też tym mieściła się szkoła, ja z rodziną i służba, jak w własnym domu szkolnym.

„Gdy skończył się termin owej pozornej dzierżawy, p. Dr. „Natansohn, korzystając z kontraktu, wymówił mi niby mieszkanie; gdy zaś ja odrzuciłem bezzasadne owe żądania (2) — on po-

1) Kontrakt ten pozorny, potrzebu był do uzyskania pożyczki rs. 14,000 z Tow. Dobroczyńności.

2) Protest notaryalny z d. 19 Czerwca b. r.

„zwał mnie o exmissję z domu. W sprawie tej zapadł d. 4/16 Sierpnia zaoczny wyrok na korzyść Natansohna.

„Wobec tego wyroku mam zaszczyt prosić, o powstrzymanie jego wykonania, a w następstwie o zmianę — na zasadach następujących.

„1-o Natansohn bezzasadnie oddziela prawa moje od praw szkoły, na którą ja mam koncesję? 2-o szkoła posiada prawa szkół rządowych; więc 3-o na tej zasadzie pozostaje pod bezpośrednią opieką Władzy Naukowej; a zatem 4-o na zasadzie 1282 § Ustawy procedury cywilnej, powinna być broniona przez prokuraturę; 5-o wezwana w sprawie powinna być Władza Naukowa i prokuratura w Król. Polsk. — nie zaś ja.

„Na zasadzie powyższego, i zgodnie z 3 pt. 69 §, a także §§ od 1282—1286 i 1289, mam zaszczyt prosić o przyznanie: iż sprawa odnosi się nie do mnie, ale do Władzy Naukowej i że ona nie podlega kompetencji Sądów Pokoju“.

Otóż żądanie to moje powyższe, poparł obrońca przysłany z ramienia prokuratury, poczem nastąpiło przemówienie moje w tych słowach: „Uosabiając i wyobrażając prawa szkoły. twierdząc, i dowieść mogę, iż szkoła moja ma nienaruszalne prawo zajmowania raz na zawsze całego domu, na swój wyłączny użytek.“

„Dodac też winienem iż równocześnie z przemówieniem, mojem adwokat mój złożył list p. S. Natansohna, pisany do mnie, następującej treści;

„Szanowny P. Profesorze! Posyłam projekt kontraktu o naszym domu przy ul. Składowej do przejrzenia. Dodaję w § 2: „z funduszów Szkoły“, aby Sz. Pan nie czuł się nigdy odpowiedzialnym w razie niewnieśienia raty. Można by wiele ominąć w tym kontrakcie, ale musi on mieć *proforma* te dane, co zwykle.“ itd.

Wyrok zapadł zgodnie z żądaniem mojem.

Przełożony Szkoły rzemieślniczej
J. Kühn.

Objęcie ordynacyi. Maurycy hr. Zamoyski, po dojściu do pełnoletności, objął już ordynację. Objawszy zarząd, młody ordynat wydał dla oficyalistów obiad, na którym — jak donosi „Gazeta Rolnicza“ — z całą serdecznością i starodawną gościnnością, podejmował swoich pracowników. Nadto, ordynat dzisiejszy wydał już rozporządzenie, aby wszystkie tak nazwane „gracye“ (rodzaj emerytur), zostały wszystkim oficyalistom przywrócone w rozmiarach, w jakich istniały za życia s. p. jego ojca. Dobrym więc czynem młody hrabia rozpoczął zawód obywatela i pracodawcy.

Sklepy chrześcijańskie. W Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej, pod N-rem 97 (róg Nowogrodzkiej), otwartym został nowy sklep chrześcijański, *blawatny*. Otworzyła go wdowa po inżynierze-mechaniku, pani Michaleli, a poświęcenia lokalu dopełnił w tych dniach ks. St. Wołowski, wikaryusz parafii ŚŚ. Piotra i Pawła „na Koszykach“. Pani M... w przedsięwzięcie to włożyła cały fundusz swój i dziecka, a uczyniła to z myślą, że przy sumiennej pracy, zabiegliwości i umiejętnym prowadzeniu sklepu, znajdzie na tem polu uczeiwy chleba kawałek. Szczerze też polecamy uwadze czytelników, a zwłaszcza czytelniczek naszych, nowy sklep wspomniany. Toć przecie lepiej i słuszniej jest poprzeć kobietę, rozpoznającą pracę swą po chrześcijańsku i pragnącą pracować samodzielnie, aniżeli wzbogacać żydów za Żelazną Bramą, — i pozwalać im się, w dodatku, oszukiwać haniebnie!

W Rudawie, włościanie założyli przed dwoma niespełna laty, własny sklep spółkowy. Kapitał zakładowy sklepu wynosił rs. 200; był więc bardzo skromnym, a mimo to, obrót, w pierwszym zaraz roku uczynił dziesięć tysięcy rubli. Charakterystyczną też jest odezwa, jaką zarząd sklepu, złożony z włościan, rozesłał do wszystkich mieszkańców parafii, a którą w N-rze ostatnim pomieściła „Zorza“. Czytamy tam między innymi: „Wiedziecie o tem — kochani współparafianie — że ten nasz sklepik chrześcijański należy do nas wszystkich i że zyskiem, jaki po całorecznym obrachunku okaże się, dzielić się będą nie tylko ci, co pierwsi grosz swój na założenie sklepiku dali, ale ofiarujemy część tego zysku na kościół i ubogich starców wziętych do przytułku. Tą myślą ożywni, nie dajmy się obalamucac i wyzyskiwać żydom, robiącym na nas majątki, ale wierzymy tym, którzy chcą nam czynić dobrze. Wierzymy tym, dla których praca sumienna i uczeiwa, na bojaźni Bożej i miłości ugruntowana, jest zadaniem życia — i tylko do swojego sklepu i nadal chodzimy po towary.“

Proste to, ale jasne, uczeiwe i rozumne. Doprawdy, ten sklep w Rudawie, jakież to świetny przykład do naśladowania, a i jakąż to pociecha dla „Roli“!...

Nowości wydawnicze. Ks. Walenty Załuski, administrator parafii Osiek Wielki w diecezji Płockiej, wydał świeżo w Warszawie książeczkę p. t. „Pacierze poranne i wieczorne do odmawiania w domach katolickich“. Autor wydał książeczkę tę nakładem własnym, przeznaczając czysty dochód na kościół w Osieku.

Nakładem księgarń E. Kolińskiego w Warszawie, wyszła broszura popularna d-ra Ad. Chełmońskiego, p. t. „Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich chronić“.

Dr O. Bujwid wydał świeżo rzecz p. t. „O zarazku cholery. Treściwe sposoby rozpoznawania, dezynfekcyi i zapobiegania cholery“.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ mówiąc o scenach zaślętych przy uwięzieniu popiersia Kolumba, w Rzymie, gdzie, jak wiadomo, żydzi do spółki z wolnomularzami, dopuścili się względem katolików ohydnych i krzyżujących gwałtów, — całą winę tych zajść zwała na „ultramontanów“. „Każdy człowiek uczeiwy powiada w końcu organu p. Wiślickiego — potępia tego rodzaju burdy; ale też każdy człowiek uczeiwy (!) potępiać musi prowokatorów (?) choćby nawet w sutannach“. Zapozwoleniem! — małe sprostowanie: „Potępiać musi „prowokatorów“ (!?) nie każdy i nie żaden „człowiek uczeiwy“, ale każdy przedewszystkiem, pozbawiony zdrowej logiki i poczucia wszelkiej sprawiedliwości, postępowy poganin, dalej, każdy żyd, każdy sługa żydowski i każdy wreszcie organ w służbie tej wytresowany tak, jak — nieprzymierzając — „Przegląd Tygodniowy“.

„Izraelita“ zaś znowu, pisząc o czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki, daje wyraźnie do zrozumienia, że gdyby nie żydzi, wielki ten fakt nie byłby dokonany, a Europa mogłaby do tej chwili, o drugiej sferze półkuli, nie zgoła nie wiedzieć. Nietylko bowiem, wedle źródeł „Izraelity“, w wyprawie — żydzi brali główny, osobisty i pieniężny udział, ale nawet żona Kolumba pochodziła z plemienia Judy! No, no, jaki też to naród przewidujący ci „izraelici“. Już wówczas, przed czterystu laty, wiedzieli najwidoczniej, że ich współwyznawcy, rozpleniwszy się nad miarę w starej Europie, wezmą się do rabunku, a nie już kantorzyści zwyczajni, lecz nawet lord-majorowie Londynu, przeróżne Isaacysy i przeróżne Meyery, okradłszy cudze kasy, „będą potrzebowali“ czmyhać do... Ameryki. Przewidujący naród!

Zteatru i muzyki. Teatr Wielki otwartym zostanie w nadchodzącą Niedzielę operą Verdiego p. t. „Violetta“. Wystąpią w niej: pani Klamrzyńska i świeżo przybyły do Warszawy tenor liryczny p. Stehle.

W teatrze Letnim wznowioną zostaje komedia p. Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Przed ślubem“.

Teatr Nowy dał znowu, od dłuższego czasu nie grany wodevil, p. t. „Nitouche“.

Zmarli. Ś. p. Pelagia z ks. Sapiehów hr. Czacka, matrona pełna cnót chrześcijańskich, matka zmarłego przed kilkoma laty ś. p. Kardynała Czackiego — zm. w Wilanowie, przeżywszy lat 86. Zwłoki ś. p. hr. Pelagii złożone zostały w grobach kościoła wilanowskiego.

ZWIERCIADEŁKO.

Gra w ślepa babkę. Wiadomo że p. Salomon Löwenthal otacza swoich współwyznawców tak wielką opieką, iż „Kuryer Warszawski“, ile razy jakiś żyd ukradnie, oszuka, handluje „żywym towarem“, napadnie, tyle razy musi albo o fackie zamileć, albo też zataić, jako winowajcą był żyd. Przykład tego komiczno-dyplomatycznego wyskrobywania żydowskich brudów znajdujemy w korespondencji z Będzina (Nr 238). Czytamy tam: „Tamtejszy (będziński) komitet sanitarny napotyka na rzadki upór i przebiegłość właścicieli domów. Tak naprzykład polecono im, aby podwórza i rynsztoki przed domami odwaniali karbolem, chlorkiem wapna lub wapnem sproszkowanym, skropionem kwasem siarczanym. Przebiegli obywatele miasta sypią wprawdzie proszek wapienny w podwórzach lub kropią rynsztoki wapnem zlasowanym, ale nie dodają ani kwasu karbolowego, ani siarczanego. Niektórzy nawet strzepują nad rynsztokami worki od mąki, aby po bokach było coś białego.“ POCO takie wykrety? Czyż nie uczeiwiej, zamiast winę staczać na wszystkich obywateli, a więc i na chrześcian spełniających swoje obowiązki, byłoby napisać, iż tylko przebiegłe żydki będzińskie dopuszczają się takich szalbierstw, nie pomnąc, iż niewczesna ich oszczędność może w danej chwili setki ludzi o śmierć przyprowadzić? Doprawdy, gdybym był obywatelem będzińskim, zaproteutowałbym w pismach przeciw żydofilskiej taktyce „Kuryera Warszawskiego“, który, gwoli sympatyom swego żydowskiego wydawcy, rzuca oszczerstwa na całą ludność chrześcijańską tej miejscowości.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 1 Września.

Z rynków zbożowych zagranicznych nadechodzą wiadomości o polepszonem w ogóle usposobieniu. W Gdańsku, dla żyta zwłaszcza, usposobienie było mocne, przy ożywionym i chętnym pokupie.

Na targach warszawskich stan rzeczy pozostał niezmiennym, chociaż i tu ujawniła się do pewnego stopnia dążność zwyżkowa.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60 — 6.70, średnią 6.30 — 6.40, ordynaryjną 6.00 — 6.15.

Zyto wyborowe 4.65 — 4.70, średnie 4.10 — 4.30. Owies 2.70 — 3.20, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 110—112, średnią 100 — 102. Zyto wyborowe 83 — 85, średnie 79 — 80. Owies wyborowy 86 — 90, średni 78 — 85, ordynaryjny 70 — 77 kop. za pud.

W Libawie, żyto wyborowe osiągało 90—92; gorsze płacono 88—89 kop. za pud. Owies wyborowy 84 — 85, za gatunki mniej dobre płacono 75 — 77 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 23 m. za 100 litrów; „Rektyfikacya warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akeyzą rs. 10 kop. 75.

Na targu prazkim, zarówno pod względem ilości dostawionego bydła, jak i cen, nie zaszły żadne zmiany zasługujące na zanotowanie. Niema też zmian i na tutejszych rynkach żywnościowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan... M... w Br... — Otrzymałmy i pomieścimy z przyjemnością. Za błogosławieństwo, jak również za stale okazywaną nam pamięć i życzliwość — ślimy słowa szerszej i głębszej wdzięczności.

Sz. ks. E... P... w S... — Najzupełniejsza słuszność po stronie Szanownego Księdza Dobrodzieja; mimo to przecież nie chcieliśmy wywołać polemiki, która, jak w tym razie, byłaby jedynie wodą na koła przeciwników. Chyba, że nas kiedykolwiek zmuszą znowu do tego. Za zaufanie i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. M... S... w Warsz... — „Rola“ pod adresem ks. Gar... do Sad... była i jest wysyłana regularnie, bez najmniejszej przerwy; jednakże na skutek otrzymanej reklamacyi Szanownego Księdza Dobrodzieja, komplet od 1-go Lipca, pod opaską rekomendowaną, wysłaliśmy powtórnie.

Panu E... Zd... w Warsz... — Komplet „Roli“ od 1-go Lipca wręczono wedle łaskawie nadesłanych adresów. Za pamięć i życzliwość dziękujemy szczerze.

Panu Cz... Sob... w Czar... — Z korespondencyi i z wszystkich zawartych w niej faktów, już to w rubryce „Chleb dla swoich“ już też na innem miejscu, skorzystamy najchętniej, ale z wierszy — nie. Zachęcamy jednakże sz. pana do dalszych w tym kierunku prób, a przedewszystkiem do czytania poetów pierwszorzędnych.

P. Wik... Sob... w Zal... — Owszem, zużytkujemy przy sposobności. Pani A... B... w Cz... — Wszelkie tego rodzaju wzmianki o świeżo otwartych sklepach chrześcijańskich pomieszczają się w „Roli“ bez żadnej opłaty. Skoro więc sz. pani zamiar swój przyprowadzi do skutku, prosimy zawiadomić nas o tem, a życzeniu jej najchętniej uczynimy zadość. Żądane adresy hurtowych firm chrześcijańskich przesyłamy równocześnie w liście rekomendowanym.

P. Lud... S... w W... — Już było w Nrze 32-gim. „Zwyczajnemu żydowi“. — Szkoda marek na listy. „Zdechający jeleni z cuchnącą wątroba i zgangrenowaną zółcią“, „podobny do mikroba cholerycznego“, którego ma „zniszczyć i pogrzebać znakomity lekarz N...“, nie sobie, jak widzicie, z listów tych nie robi, a pieniądze najniepotrzebniej wydawane na korespondencyę, mogłyby wam się przydać, jak uż nieraz zwracaliśmy uwagę, na podróż do... Argentyny.

LECNICA

Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej. Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-2

(231)  Poleca się pierwszorzędny a tani (52 23)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.
Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniowatwa, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (439—10—2)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elekoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego, Szopena, Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210—26—23

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

Dr med. A. KOZERSKI 362—6—5

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142 Przyjm. do 9 r. i 4—6. Od 1—2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

Człowiek inteligentny

a mający stosunki w warszawskich sferach kupieckich, przemysłowych i rzemieślniczych, może znaleźć zajęcie korzystne, przy wynagrodzeniu procentowem. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, w godzinach między 10-tą a 12-stą zrana. 452-3-1

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznią się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-28

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA.

Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-1

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watawne, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie. Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-24

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacye po ośnach niumiarkowanych. (14-52-36)

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka russkiego.

Radca Kolejalny **Józef Górski,**
b. Inspektor Szkół Rządowych.

406-8-5

!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniowate,

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie.

B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-4

**WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH
Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,**

Specyjalnie Pędzli Malarskich,

Kazimierza Borawskiego,

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie. Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-4

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane Składy Nici i Galanteryi. 24-7

W szkole Jerzego Kühna,

Składowa Nr. 3, 451-3-1

z prawami szkół rządowych, zapisy do d. 1-go (13-go) września, egzaminy do d. 8-go (20-go) września, rozpoczęcie lekcyi d. 9 (21) t. m.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-11

**SZKOŁA PRYWATNA MEZKA
K. GROCHOWSKIEGO**

Nowy-Świat Nr 28

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania. 421-3-3

Stanisława Lapińska,

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio klasowego,

LESZNO 27,

zawiadania osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczennice odbywać się będzie, począwszy od 25 Sierpnia codziennie od 9-ej do 3-ej. 401-6-5

Z upoważnienia Władzy Naukowej, b. przełożona pensji, przyjmuje na stancję uczennice z gimnazjów II, IV i progimnazjum.—Troskliwa opieka, pomoc naukowa i konwersacja w obcych językach, zapewnia się
Chłodna Nr. 27, 1-sze piętro. 413-4-4

SZKOŁA FROEBLOWSKA.

Szkoła prywatna 2 klasowa meżka
Z KLASĄ WSTĘPNĄ,
przy ulicy Zielnej 4.

Przygotowywa uczniów do klasy wstępnej, 1, 2 i 3 średnich zakładów naukowych tak rządowych, jako też prywatnych. Przyjmuje się nawet nie umiejących czytać i pisać. Przełożony R. KOWAŁSKI, b. nauczyciel Szkół rządowych. 412-5-3

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-6

ZAWIADOMIENIE.

Kierownik fabryki fortepianów i pianin Krall i Seidler, w Warszawie, Marszałkowska № 141, zawiadamia, że jak dawniej, tak i obecnie przyjmuje reperacje i strojenia w Warszawie i na prowincyi.

Leonard Seidler.

(439-3-2)

KSIĄŻKI SZKOLNE

nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej
chrześcijańska księgarnia i antykwarnia

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.

Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-2

NOWO-OTWARTA PENSJA ŻEŃSKA
b. wyższej nauczycielki gimnazjum

JOANNY Z NIEWIAROWSKICH BACH,

Nowy-Świat 15.

Urządzenie szkolno nowego systemu. Program nauk gimnazjalny. Zapis uczennice rozpocznie się 24 Sierpnia, lekye 10 Września. 428-4-3

WERONIKA ELSZYK

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ

ul. SENATORSKA 32.

Podaje do wiadomości sz. rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis rozpocznie się na rok szkolny 1892/3 z d. 22-gim sierpnia r. b., od g. 10-ej rano do 4-ej po południu, kurs zaś nauk d. 13-go września. Egzaminy nowowstępujących uczennice 1-go, 2-go i 3 września. 430-3-3

Zakład Naukowy Żeński

MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ,

istniejący od lat piętnastu przy ulicy Leszno № 24, przeniesiony został do domu D-ra Neugebaura na tejże ulicy pod № 33. — Zapis uczennice od dnia 8 (20) Sierpnia. 429-3-3

Marya Matuszewska

PRZEŁOŻONA PENSJI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ,

przy ulicy Leszno 28,

przyjmuje uczennice tak miejscowe jak przychodzące na warunkach bardzo przystępnych.

Rok szkolny 1892 3 rozpocznie się d. 1/13 Września. 396-4-4

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwikowej Wiesiołowskiej.

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekye rozpoczna się z dniem 15 Września. Zapisy od 1 Września od godz. 10-1 i od 4 do 6. 454-12 1
Krakowskie-Przedmieście 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej.

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI

H. Boniczko wskiej 52-5

Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

- Obicia naturowe od 10 k. za rulon.
- Obicia salonowe, białe, glansowane 20 " "
- Obicia salonowe, ze złotem 25 " "
- Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem 30 " "
- Obicia naśladowujące tkaniny 20 " "

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-11
Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra meżkie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśniersstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-1

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-11

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

J. K. RAJEWSKIEGO Magazyn Ubiorów Męzkich
 Ś-to Krzyżka № 17.
 357—26 9
 Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn	13.— " 40
Spodnie	3.50 " 16
Palta jesienne	12.— " 45
Szlafroki	10.— " 25
Garnitury frakowe	25.— " 50
" surdutowe	25.— " 50
" żakietowe	20.— " 45
Burki sławuckie	18. " 35

CENNIK

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny
M. SIKORSKIEGO,
 Warszawa, Tłomackie Nr. 13.
 Wyrabia i reperuje **Kassy ogniotrwałe**, Szkatułki, Maszynki firmowe do plomb, oraz wszelkie roboty w zakresie ślusarsko-mechanicznym wchodzące, oraz budowlane.
 Wykończenie akuratanne i spieszne.
Ceny niskie. 447-6-1



ZAKŁAD STOLARSKI
 przyjmuje zamówienia w zakresie robót stolarskich wchodzące, jako to: **MEBLOWE, SKLEPOWE** oraz **BUDOWLANE**; opakowanie Mebli i politurowanie takowych wedle umówionego czasu specjalnie wykonywam, z czem mam honor polecić się łaskawej pamięci Szanownej Publiczności.
F. GACKIEWICZ
 Warszawa, ulica Nowolipie № 14. 442-6-1

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65. 82-26-16
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

BAZAR SZKOLNY
Wł. Holewińskiego,
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 18,
 wprost Kościoła Św. Krzyża,
 Jedyny w Warszawie specjalny zakład dla uczniów,
POLECA:
 Ubrania dla uczniów gimnazjum, letnie i zimowe, jako też: czapki gimnazjalne, paski, tornistry, baskiety.
 Wielki wybór *materjałów piśmiennych i rysunkowych* w zakresie szkolnym, *rajscajgi* nowe i używane.
 Książki szkolne obowiązujące w gimnazyjach i szkołach prywatnych, nowe i używane (kupno i zamiana).
CENY STAŁE. 448-3-1

Pracownia Wrobów Artystycznych
 ze złota, srebra, brązu i różnych metali
KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO
 Nr 62 Nowy Świat Nr 62.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanterijne jako to: monstrancye, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puhary, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380—10—7

„Przyjaciel zwierząt”
 Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych wychodzące pod redakcją **Juliana Heppena.**

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa (Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłutę i ogłoszenia przyjmuje Kancelaryja Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, **Zielna N. er 19.** — Można też prenumerować i w księgarniach. 186—12—5

Czytelnia J. JELENSKIEGO
 Bielańska Nr. 9,
 do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.
 Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Fabryka Magli
JÓZEFA SZANCENBACHA (SYNA)
 Egzystuje od 1830 roku,
 dawniej na Aleksandryi,
 obecnie przy ulicy **Drewnianej** pod **Nr. 12**, w domu własnym.
 Wykonuje **magle** różnych systemów, na sposób Wiedeński, Angielski i Amerykański. Fabryka ma na składzie gotowe magle,—przyjmuje i reperacje starych magli. 449-3-1

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH
 w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski
Józefa Rogójskiego,
 POLECA:
Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. **Świeże Towary Kolonialne i Bakalie**, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, **Świeży, mało solony Kawior Astrachański**, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.
 Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partji **Wina Węgierskich** oraz **Francuzkich** białych i czerwonych firmy **A. LALANDE & C-o** z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefla.
Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. 116-12-8

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki. **SPRZEDAŻ WIN** na beczki, garnce i butelki.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, 4 Miodowa 4

jako wyłączni reprezentanci

polecają:

z fabryki Rud. Sacka w Plagwitz,

Plugi piętrowe samochody, oraz
dwa, trzy i czteroskibowe.

Siewniki rzędowe **nowej u-**
lepszonej konstrukcyi.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & C^o w Lincoln

Lokomobile i **Młocarnie** parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHUTLEWORTH w Wiedniu.

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne,

oraz

Siewniki rzutowe oryginalne ECKERTA
i „**Patent**“ BEERMANA.

Tryenery i **Sortowniki**
oryginalne MAYERA.

Wialnie oryginalne BAKERA i CLAYTONA Nr 5,
„**Ideal**“ i inne.

Sieczkarnie ręczne i manewrowe
BENTALLA.

Centryfugi ręczne, systemu
Dra BRAUNA, z patentowanym szybko-
mierzem, znanej pro-
stoty konstrukcyi i trwałości.

oraz wszelkie inne **maszyny** i **na-**
zędzia rolnicze z reno-
mowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

450-5-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,

150 Marszałkowska 150

róg Zielonego Placu

na 1-em piętrze.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs., z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez potrącenie dywidendy, w skutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.
2. Osoba ubezpieczona, po dojściu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału, t. j. 5,000 rs., zwolnioną zostaje od płacenia nadal składek, przyczem jednak ubezpieczenie 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12%.

Deklaracye o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St-Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. 436—3—2

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH

Budowami ŚWIATYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się wszelkich robót szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem. Wyrabiam okna kolorowe desenlowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielię odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska

61-12-12

KAROL FITZE.



184—52—24

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-11

C. Łopacińskiej

Białańska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.

Newo-otworzony Zakład
Rzeźbiarsko - Kamieniarski
i POLEROWNIA GRANITU

Stefana Bartmańskiego

W WARSZAWIE
69 DZIKA 69

poleca wyroby z granitu, syenitu, labradoru, porfiru, marmuru i piaskowca, ornamenty, portrety i figury z brązu. — Przyjmuje wszelkie obstalunki na kaplice, groby mrowane i t. p. 361—6—6

Ceny najprzystępniejsze.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie fabryki wchodzące. 242-26-13

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Przy FABRYCE MUSZTARDY

NOWO-OTWORZONA
FABRYKA OCTU

A. GLESERA,

NOWOLIPIE N-er 17, wprost skweru,

433--3-2

poleca Szanownej Publicznosci na obecną porę, a szczególnie do MARYNAT, OCET dobry i czysty, nie z Essencyj, a zatem dla zdrowia nie szkodliwy, na garnce i kwarty oraz hurtowo na beczki.

Zakład Zegarmistrzowski A. MODRO

147, Marszałkowska 147,

z dniem 16 Lipca r. b. przeniesiony został na tę samą ulicę pod Nr. 151,
391-6-6 drugi dom od ogrodu Saskiego.

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenkich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:
w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Mo-
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,
Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.
410-52-5

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-36

NOWA GWIAZDA

Bieleńska 5. Dziś i codziennie

KONCERT

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza Lamberta Steinera. Codziennie nowy program. „Fontaine Luminaire”. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne siły światła do 25,000 świecek normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-iej do 3-iej w południe KONCERT BEZPŁATNY. 421-4-4

202 Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne, 24-23

do cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO (mistrz
cechowy) Nowy-Świat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek
karakulowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres
kuśnierstwa wchodzące i z całą akuracją wykonużam.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaokie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
największych żurnali (364-13-7)

!! OSTRZEŻENIE !!

Ogłaszany oryginalny

EXSICCATOR

Królewska 39 — jest sfalszowanym.
Jedyna sprzedaż EXSICCATORA zatwier-
dzonego przez Rządy — obecnie
Marszałkowska 117.

Inżynier i Wynalazca Exsiccatora Ritter

427-3-3

Marszałkowska 117.

JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bieleńska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materiałów

i części składowych powozowych.

453-6-1

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52 37)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Fabryka Gorsetów

istnieje od 1857 roku

JEANNE BERGERS,

dawniej

Fanny Bonnet,

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19.

12-7

Posiadając
przywiej na wyliczną sprze-
dak wolny drzewnej preparowa-
nej, zabezpieczony od wszelkich zaraz-
ków chorobotwórczych, używanej do materacy
hygienicznych.

Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając ta-
kowi szeregowej szpitalom epidemicznym, jako najracjonalniej-
szą pościółkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40.

**NOWOŚĆ: Łóżka żelazne angielskie estetycznych fasonów, pen-
sjonarskie maneszowe, wyprawy pościelowe i t. p.**

Zapotrzebowania piśmiennicze uskuteczniamy za zaliczeniem.

Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WROTNOWSKI,
ul. Czysta, № 2.
Wielka wysława za kradą,
Vis à vis
Hotela Europejskiego.
432-12-3

Władysław Bromirski

Bracka 13, róg Alei Jerozolimskiej.

Tanie Przybory szkolne i rysunkowe,

FARBY AKWARELLOWE,

Skład Papieru, Papiery Ozdobne,

Galanteria

i Wyroby Tabaczne. (417-2-2)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach
dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 2804.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-
conych składek, Towarzystwo płaci gotówką **ru-
bli 125.**2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych
składkach, wystawiona w wieku 37 lat.Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 14332.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-
conych składek, Towarzystwo płaci w gotowiznie
rubli 144.3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20
rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 9706.Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci
gotówką Rs. 16476.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-
conych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowi-
źnie **rubli 170.**Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że
Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu nosło ry-
zyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.Specjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Króle-
stwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Pań-
stwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.**Rs. 2,456,539.66.**

314-14-7

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mo-
głyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym
wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwró-
cić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.

NIEDROGO—ELEGANCKO

ubiera Panów Magazyn Ubiorów Męzkich.

M. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (000-12-2)

Woda Mexico
FELIKSA WAREŚKIEGO.Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 261-52 16

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Typy z końca wieku. Szanowany, d. c. — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw.
Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piaeta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego
świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. —
W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Директоръ и Издаватель Цензуры. — Вapиaca 20 Авыста. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)